

praca
MENTORKI



Niedopasowany kombinezon



Kiedy recesja pozbawiła ją pracy, finansistka **VANESSA O'BRIEN** postanowiła zdobyć Mount Everest. I jak się okazało, nie był to szczyt jej możliwości. Dziś poza życiowym doświadczeniem, którym dzieli się w wywiadzie, ma na koncie kilka rekordów we wspinaczce

ROZMAWIA
IZABELA NOWAKOWSKA-TEOFILAK

Jesteś pierwszą kobietą w historii, która w rekordowym czasie zdobyła Koronę Ziemi, czyli najwyższe szczyty na wszystkich kontynentach. I pierwszą Amerykanką, która weszła na K2. A to nie wszystkie twoje rekordy.

O tym, że zdobycie przeze mnie Korony Ziemi wpisało do Księgi rekordów Guinnessa, dowiedziałam się po latach, i to przez przypadek. A zatem myślę, że tym samym zwyciężyłam także w kategorii osób, które najdłużej nie wiedziały o swoim rekordzie. Ale tak całkiem poważnie, rywalizację mam we krwi i pewnie to po części przyciągnęło mnie do wspinaczki, choć na początku nie sądziłam, że czegoś istotnego w tym sporcie dokonam. Przecież wszystkie ośmiotysięczniki zostały zdobyte jeszcze przed moimi narodzinami. Pozostało mi więc co najwyżej udowodnienie samej sobie, że jestem w stanie powtórzyć ten wyczyn. Ale później zrozumiałam, że mogę to przecież zrobić inaczej.

W biciu rekordów najważniejsze jest przekraczanie swoich ograniczeń. Ale nie robię tego wyłącznie z pobudek egoistycznych. Mam nadzieję, że daję ludziom pozytywny wzór do naśladowania. Pamiętam, jak podczas jednej z konferencji dziennikarz zapytał mnie publicznie, kto jest moim mentorem lub mentorką. Poczułam się żałośnie, bo uświadomiłam sobie, że od dziecka nie miałam żadnych pozytywnych wzorców, a już na pewno nie wśród kobiet.

A teraz je masz?

Mam mnóstwo przyjaciółek. Wzajemnie się wspieramy, dzielimy doświadczeniami, motywujemy – to cenne. Wcześniej musiałam się usamodzielniać, a w życiu najbardziej pomagali mi ludzie, których znałam najsłabiej. Jestem niezwykle wdzięczna losowi za wszystkich przyjaciół i partnerów wspinaczkowych, których spotkałam. Dużo im zawdzięczam, ale prawda jest taka, że większość decyzji musiałam podejmować bez ich pomocy, kierując się intuicją, która zawsze prowadziła mnie we właściwym kierunku. Wierzę, że każdy z nas nosi niewidzialny plecak różnych doświadczeń, wiedzy i umiejętności, które zdobywamy każdego dnia. Jest w nim wszystko, co pozwala nam przetrwać najtrudniejsze życiowe sytuacje.

Zawsze lubiłaś przygody?

Chyba tak, od dziecka byłam ciekawa, nigdy jednak nie uprawiałam sportów ekstremalnych. Dopiero przeglądając jakiś czas temu stare rodzinne zdjęcia, zauważyłam coś, na co nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi. Niemal na każdej fotografii w tle są góry: Wielki Kanion, Yosemite,

>

SPRZĘT WSPINACZKOWY JEST PROJEKTOWANY Z MYŚLĄ O MĘŻCZYZNACH. W EFEKCIE TO, CO DLA NICH JEST BUŁKĄ Z MASŁEM. OD NAS WYMAGA KOMBINACJI I BEZSENSOWNEJ STRATY ENERGII

Yellowstone plus sporo zaśnieżonych wzgórz i wzniesień, których nie rozpoznaję. Miałam je chyba gdzieś wdrukowane w podświadomość i kiedy w 2009 roku z powodu recesji straciłam intratną dyrektorską posadę w sektorze finansowym, te góry po prostu do mnie wróciły. Byłam bezrobotna, bez perspektyw na nowe zatrudnienie, miałam 40 lat i nic do stracenia. Postanowiłam zdobyć Mount Everest, więc największa przygoda mojego życia zaczęła się dość późno.

Wstałaś od biurka i weszłaś na Mount Everest?

(śmiech) Niezupełnie tak. Podeszłam do tego profesjonalnie, jak na ekonomistkę przystało, po prostu zajęłam się treningiem na pełny etat, prowadziłam nawet harmonogram codziennych zajęć w arkuszu kalkulacyjnym. Było to dla mnie swoistą umową zawartą z sobą samą. Rano biegałam po mieście niczym Rocky Balboa, wybierając schody zamiast wind. Następnie ćwiczyłam dwie godziny na siłowni, pędziłam do domu, pochłaniałam obiad, a po południu wracałam na siłownię. Znalazłam trenera personalnego, który zgodził się przygotować mnie do wspinaczki w górach wysokich. A później zaliczałam kolejne kursy i wyprawy, które miały mnie doprowadzić na szczyt Mount Everestu.

Zdobycie tej góry, jak każde wielkie przedsięwzięcie, jest wypadkową przygotowań i wykorzystanych okazji. Niektóre cechy wrodzone, takie jak umiejętność dążenia do celu, koncentrację czy wewnętrzny zapał – można mieć albo nie, natomiast cała reszta – pomijając siłę wyższą – zależy od nas. Umiejętności można zdobyć, kondycję fizyczną da się wypracować. Bez względu na to, w którym momencie życia się znajdujesz, to najlepszy punkt wyjścia.

Doświadczenie zdobyte przez lata pracy w branży finansowej przydało ci się w górach?

Wyobraź sobie, że praca w korporacji okazała się świetnym przygotowaniem do życia pełnego przygód. Tak zwane twarde umiejętności, jak zarządzanie finansami i operacjami, ułatwiły mi planowanie nie tylko kosztów wyprawy, ale i całej logistyki, czyli transportu sprzętu i zapasów żywności wyliczonych precyzyjnie według dziennego zapotrzebowania. W górach nie ma miejsca na nadbagaż, ale z drugiej strony nie można sobie pozwolić na to, by czegoś zabrakło. Na wysokości 8000 m n.p.m. nie ma sklepów. Są za to

inni uczestnicy wyprawy, z którymi spędza się dużo czasu, a w namiotach jest dość ciasno. Kiedy dochodzi do tego zmęczenie, rezygnacja, dolegliwości związane z aklimatyzacją – łatwo o frustrację i konflikty. A to nie wróży sukcesu żadnej wyprawie. Dlatego przydały mi się także przećwiczone w korporacji tzw. miękkie umiejętności, jak praca zespołowa i przywództwo.

Wspinaczka wysokogórska, wbrew pozorom, ma wiele wspólnego ze światem biznesu, z którego się wywodzi. W podobny sposób odbywają się nauka i interakcje, w obu środowiskach występują okresy wzrostów i załamania, pracy zespołowej, sojuszy, ale także działania w pojedynkę. I oba światy są zdominowane przez mężczyzn. Kiedy przygotowywałam się do zdobycia Mount Everestu, wśród 500 prezesów największych firm znajdowały się zaledwie 24 kobiety, co daje 4,8 proc. Natomiast wśród 3696 wspinaczy, którzy weszli na szczyt Everestu, było 415 kobiet, czyli 11 proc. A zatem prawdopodobieństwo powołania kobiety na stanowisko prezesa jednej z największych firm było o ponad połowę mniejsze niż szansa na to, że kobieta zdobędzie najwyższą górę na Ziemi. I nie sądzę, by teraz te statystyki wyglądały dużo lepiej. Dlatego kiedy mówię, że dyrektorki potrzebują raków, żeby dostać się na szczyt, to nie do końca żartuję.

Wspinaczka wysokogórska wymaga chyba ogromnej siły fizycznej?

Tak się wydaje, ale w rzeczywistości od mocnych bicepsów ważniejsze są wytrzymałość i siła psychiczna, a to domena kobiet. Nasze ciała są przystosowane do rodzenia dzieci, mamy więc wyższy próg bólu, jesteśmy zdeterminowane, skupione, potrafimy szybko się wyciszyć, wszystko to czyni nas świetnymi alpinistkami. Podczas mojej drugiej próby zdobycia K2 w 2016 roku tylko dwie ekspedycje walczyły o szczyt do końca. Obie kierowały kobiety.

A jednak 80 proc. wspinaczy wysokogórskich to mężczyźni.

To długie i zazwyczaj niebezpieczne wyprawy. A kobietę, która „porzuca” dzieci, żeby się wspiąć i ryzykuje życie dla „zabawy”, uznaje się powszechnie za wyrodną matkę. Poza tym sam sprzęt wspinaczkowy jest projektowany z myślą o mężczyznach.



POLECAMY:
„WSZYSTKIE
SZCZYT
ŚWIATA”,
WYD. SŁOWNE



VANESSA O'BRIEN (na zdjęciu z uczestnikami wyprawy na K2) amerykańsko-brytyjska podróżniczka i himalaistka, członkini Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Jako pierwsza kobieta w historii dotarła do najwyżej i najniżej położonych miejsc na Ziemi, co przysporzyło jej kolejnego wpisu do Księgi rekordów Guinnessa. Jej nazwisko pojawiło się w Księdze... już pięciokrotnie.

W efekcie to, co dla nich jest bułką z masłem, od nas wymaga kombinacji i bezsensownej straty energii. W przeciwieństwie do moich kolegów nie jestem w stanie zablokować tzw. małpy, czyli urządzenia zaciskowego na linie, jedną ręką, bo mam za krótki kciuk. Muszę więc przytrzymywać się prawą dłońią, a lewą zamykać blokadę, co oznacza, że wykonuję dodatkowy wysiłek i brakuje mi ręki, by utrzymać równowagę albo złapać linę. Pokonanie każdego centymetra w pionie kosztuje mnie więc dwa razy więcej wysiłku niż mężczyznę. Problematyczne jest także dopasowanie kombinezonów szytych głównie na męską sylwetkę, bo biust powiększa obwód klatki piersiowej; musimy kupować większy rozmiar, a wtedy rękawy są za długie. Niby szczegół, ale uciążliwy, zwłaszcza jeśli trzeba założyć na siebie kilka warstw ubrań, a przy tym zachować swobodę ruchu.

Może twoje ciało nie wpisuje się idealnie w strój wspinaczkowy, ale wytrzymuje naprawdę dużo.

Jeśli myślisz, że dzięki wspinaczce wysokogórskiej zaczęłam na nie patrzeć łaskawiej, to się mylisz. Moja droga do akceptacji siebie była długa jak wyprawa na ośmiotysięcznik. Jako dziecko strasznie wstydyłam się swojego ciała. Babcia ze strony ojca patrzyła na mnie i wdychała: „Och! Te twoje wielkie cycki”. Ubierałam się w ciuchy, które splaszczają mi biust i ukrywały to, co – jak mi wpojono – było deformacją. Język jest dla kobiet równie nieprzyjazny jak konstrukcja urządzeń wspinaczkowych. Kiedy byłam nastolatką, mama przekonała naszego ubezpieczyciela do sfinansowania zabiegu zmniejszenia biustu jako

„medycznej konieczności”. Nie mogłam się doczekać operacji, ale nie zdawałam sobie sprawy, że cięcie w kształcie kotwicy oznacza blizny, które towarzyszą mi do dziś. Przez lata się ich wstydyłam. W końcu spotkałam jednak człowieka, który pokochał mnie razem ze wszystkimi moimi bliznami, widocznymi i ukrytymi. Dziś akceptuję siebie w pełni.

Wcześniej nie czułaś się kochana?

Historia mojej rodziny jest trudna. Łączyła nas dysfunkcyjna więź, a po tragicznej śmierci mojego brata Bena (w wypadku jachtu – red.) właściwie wszystko się rozpadło. Rodzice byli młodzi, nie potrafili się z tym pogodzić. Najpierw wyprowadził się ojciec, potem matka. Kiedy miałam 15 lat, zostałam sama. Przeżyłam, jestem szczęśliwa, spełniam marzenia, mam wspaniałego męża i cudownych przyjaciół, którzy są moją rodziną z wyboru. Opowiadam o tym, bo chciałabym, żeby każdy, kto czuje się opuszczony przez najbliższych – wiedział, że to niczego nie determinuje. To od nas zależy, co będzie dalej. Nie wracam obsesyjnie do śmierci Bena, ale ma ona wpływ na wiele moich działań. To m.in. dlatego na prośbę rodziny podczas wyprawy na K2 próbowałam odnaleźć Denali Schmidta i jego ojca, którzy zginęli w lawinie w 2013 roku. Pamiętam te straszne dni, kiedy Bena uznano już za zmarłego, ale wciąż nie znaleziono ciała. Wiem, co czują bliscy tych, którzy zostają w górach na zawsze.

A ty nie boisz się czasem, że w nich zostaniesz?

Żaden wspinacz nie idzie w góry, żeby umrzeć, ale z drugiej strony pewnie nawet ci, którzy w nich zostali, nie zmieniliby swojej decyzji. Ryzykuje się klęskę i śmierć, ale siedząc w domu, ryzykowałabym, że umrę, nie słysząc nigdy tego, co góry mają mi do powiedzenia.

A czego się od nich dowiedziałaś?

Góry są piękne i majestatyczne, ale nie potrafią kochać. Nie ma też sensu szukać w nich ocalenia, bo ono jest w nas, trzeba tylko do tego dojrzeć. Przez całe życie starałam się kontrolować wszystko, co mogłam, a góry nauczyły mnie, że na mnóstwo rzeczy nie mamy wpływu. Dotarło do mnie, że ciężar odpowiedzialności, który wzięłam na swoje barki już jako dziecko, tak naprawdę wcale nie należał do mnie. A, jak uczył Budda, jeśli coś nie jest twoje, musisz się tego pozbyć.

Z mojego słownika zniknęło też słowo „porażka”. Zastąpiło je „doświadczenie”. Nauka nowych umiejętności jest nieodłącznie związana z porażką, dlatego należy zaakceptować ją od razu jako część planu. Sukces klepie cię po plecach i mówi, żebyś dalej robiła to samo; porażka kopie cię w tyłek i każe się poprawić, szukać dalej. To ona zmienia świat. **■**